

Mateusz Dziób: Wielkie Rozczarowanie

Zamiast spotkania z tytułowym Wielkim Rybakiem zaliczyłem spotkanie z wielkim rozczarowaniem i wielką nudą



Zamiast spotkania z tytułowym Wielkim Rybakiem zaliczyłem spotkanie z wielkim rozczarowaniem i wielką nudą

Trzeba wiedzieć kiedy zejść ze sceny – tak napisałbym autorowi Wielkiego Rybaka gdyby poprosił mnie o recenzję swojej książki. Piszę to z całą świadomością, wbrew panującemu powszechnie pogładowi, że

pewnych pozycji i autorytetów nie należy krytykować. Niewiele jest chyba tak nierównych prequeli jak *Wielki Rybak*.

Wielka nadzieja...

Szatę, której akcja rozgrywa się tuż po wydarzeniach przedstawionych w *Wielkim Rybaku*, przeczytałem jednym tchem. Historia opowiadająca o nawróceniu rzymskiego trybuna Marcellusa jest w *Szacie* wyłącznie pretekstem do przedstawienia dziejów i siły rodzącego się chrześcijaństwa. Przy okazji autor dość dobrze odwzorowuje realia Bliskiego Wschodu, Grecji i Rzymu czasów Chrystusa. Na pożyczonym przeze mnie egzemplarzu znajdowała się dedykacja, w której najbardziej dobitnie brzmiały słowa życzące jego posiadaczowi *wielu wzruszeń przy lekturze „Szaty”*. I tak faktycznie było – świadczy o tym chociażby liczba zakładek jakie umieściłem w książce. Najbardziej chyba w pamięci utkwiała mi scena ukamienowania św. Szczepana. Muszę przyznać, że przemówiła ona do mnie bardziej niż ta przedstawiona na kartach Ewangelii.

Kiedy więc zobaczyłem na półce sklepowej *Wielkiego Rybaka* – uznawanego za kontynuację (swoją drogą jaka to kontynuacja skoro akcja dzieje się przed wydarzeniami z wspomnianej powieści) *Szaty* bez wahania włożyłem go do koszyka a później czym prędzej, rozpocząłem lekturę przy okazji odstawiając na bok inne pozycje. Niestety – zawiodłem się srogo. Musimy bowiem przebrnąć przez 1/3 książki nim akcja jako tako się rozkręci. Jako tako – bo nigdy nie rozkręca się na dobre. W przemyśle muzycznym o pewnych utworach mówi się bez ogródek, że są to tzw. *zapchajdziury*. Są to kiepskie piosenki które mają wypełnić czas trwania całej płyty. Tak samo jest z przedstawioną tutaj

historią przymierza żydowsko-arabskiego. Odniosłem wrażenie, że autorowi po prostu brakło pomysłu na wątek główny i dlatego tak pieczołowicie rozwinął poboczny i uczynił go czymś w rodzaju klamry.

Wielka nuda...

Chociaż styl w jakim napisana jest powieść jest tak samo lekki jak język *Szaty* to jednak *Wielkiego Rybaka* nie czytałem z aż taką przyjemnością. Postaci i wydarzenia wydają się być płaskie i nijakie. Jezus Chrystus jest ciągle spocony i zmęczony. Rozumiem – przedstawić człowieczeństwo Zbawiciela, ale to już jest chyba lekka przesada, że uzdrowienia powodują jego całkowite opadnięcie z sił. Z tego głównie powodu dość niebezpiecznie zostało przeakcentowane człowieczeństwo Jezusa. Ów zmęczony ciągle Mesjasz nie zajmuje się niczym innym poza chodzeniem od wsi do wsi z całą gawiedzią (pardon, w pewnym momencie wykonuje meble dla świątobliwego faryzeusza – sic!). Kłóciłbym się również nad tym, czy rzeczywiście działalność Jezusa zbierała aż takie tłumy jak te przedstawione w powieści, i czy wiedzano o niej w całym Cesarstwie Rzymskim?

Aż chce się czasami spytać – gdzie ten Wielki Rybak? Główny bohater ginie w natłoku innych wątków. Pomimo wszystko postać Piotra została lepiej zarysowana w *Szacie*, gdzie była znacznie bardziej wyrazista. Ale być może – tak staram się to usprawiedliwić - jest to spowodowane w tym, że to Chrystus jest w powieści najważniejszy, a zadaniem całej reszty wydarzeń jest jedynie przybliżenie postaci Zbawiciela czytelnikowi. Na minus poczytuję stricte racjonalne wytłumaczenie cudu rozmnożenia chleba i sprowadzenia go do poziomu zwykłego wydarzenia (nie będę jednak uchylał rąbka tajemnicy i pisał o co też

chodzi). Nie można się także oprzeć wrażeniu, że faktycznym powodem ukrzyżowania Chrystusa według autora było przepędzenie przez Niego kupców ze świątyni. Czy przedstawienie wydarzeń w ten sposób wynika z tego, że autor był wyznania protestanckiego? Nie mam pojęcia. Kolejnym mankamentem jest płaskość postaci i wydarzeń. Po pewnym czasie możemy doskonale wydedukować co będzie działo się potem. Chciałbym aby w życiu możliwe było tak szybkie zawiązywanie przyjaźni z potencjalnymi wrogami, jak ma to miejsce na kartach *Wielkiego Rybaka*.

Wielkie przesłanie...

Pomimo jednak tej stałej prostoty jest coś co sprawia, że lekturę czyta się do końca (nawet czasami mimowolnie ziewając jak czynił to autor niniejszej recenzji). Czy jest tym czymś możliwość spojrzenia na wydarzenia przedstawione w Ewangeliach z innej perspektywy? A może po prostu lubimy takie proste opowieści? Może to właśnie zwyczajność i *swojskość* przedstawionych postaci i wydarzeń działa tak kojąco na nasze zmęczone szarą rzeczywistością serca? Nie mamy przecież przywileju takiego jak bohaterowie powieści, którzy mogli oglądać Pana z bliska i spoglądać mu w oczy, w których odnajdywali wszystko.

To, że narzekam na nudę towarzyszącą mi podczas lektury nie oznacza, że nie zdarzyło mi się serdecznie zaśmiać albo uronić łez ze wzruszenia. Książka ma swoje przesłanie – każdy z nas musi sam sobie odpowiedzieć na pytanie *kim jest dla mnie Chrystus?* To pytanie towarzyszy każdemu z bohaterów powieści, którzy jak tylko mogą tak starają sobie na nie odpowiedzieć. Jesteśmy świadkami niejednego

nawrócenia. Niektóre z nich odbywają się spektakularnie, inne z kolei stopniowo (tytułowy Wielki Rybak dość długo musiał się przekonywać aby uwierzyć Zbawicielowi).

Kolejną podkreślaną przez autora rzeczą jest to, że Mesjasz mówi do wszystkich swoich słuchaczy, a jednocześnie do każdego z osobna. Warto pamiętać o tym w swojej codzienności. Pewna historia głosi, że pewien święty zmęczony klepaniem wyuczonych na pamięć łacińskich formułek modlitewnych zasnął. W jego śnie ukazał mu się Pan Jezus. Przestraszony święty zaczął się usprawiedliwiać, na co Chrystus odparł: *czekałem aż zaśniesz. W końcu to ja mogę przemówić do Ciebie a nie tylko Ty do mnie.* Sposób w jaki Pan zwracał się do swoich słuchaczy w powieści powinien skłonić nas wszystkich do uważniejszego wsłuchania się w jego słowo, które odnajdujemy na kartach Pisma Świętego a także w zwykłych z pozoru wydarzeniach dnia codziennego.

I wielkie rozczarowanie.

Koniec powieści przyniósł mi straszne rozczarowanie. Dopóki do niego nie dojrzałem byłbym gotów wybaczyć autorowi wspomniane wcześniej niedociągnięcia. I nie chodzi mi nawet o to, że Pięćdziesiątnica została ukazana jako najważniejsze wydarzenie dla przepowiadania Ewangelii (czyżby wybrzmiewały tu echa protestantyzmu?). Tajemnicza postać anioła (na dodatek z wpisanym w swój herb krzyżem, który niestety jest jednym z późniejszym symboli chrześcijaństwa...) psuje wszystko. Tak samo pseudoprorockie sny. Ten romans z gatunkiem fantasy uważam za nieudany.

Żałuję, że przeczytałem *Wielkiego Rybaka*. Świat znany mi z *Szaty* stracił dużo ze swego piękna po lekturze tego prequelu. Pewne książki nie powinny powstać. Recenzowana pozycja do nich się zalicza. Powieść ma kilka zalet oraz głębsze przesłanie, ale te rzeczy giną w natłoku wad. Zamiast spotkania z Wielkim Rybakiem zaliczyłem spotkanie z wielkim rozczarowaniem i wielką nudą.

Krzysztof Dziób